

Z PKF przez Polskę i świat – Mord w Karaczi

12 czerwca 2019

28 października 1970 roku po raz pierwszy w życiu obsługiwałem oficjalną wizytę – przewodniczącego Rady Państwa, marszałka Polski, Mariana Spychalskiego, w Islamskiej Republice Pakistanu.

Po drugiej wojnie światowej system kolonialny zaczął się rozpadać. Na wielkim subkontynencie indyjskim dobiegało końca panowanie Wielkiej Brytanii. 15 sierpnia 1947 roku Indie ogłaszają niepodległość. Dzień wcześniej niepodległość uzyskuje nowe państwo – Pakistan, składające się z dwóch części Pakistanu Zachodniego (wówczas 58 mln mieszkańców) i Pakistanu Wschodniego – Bengalu (70 mln ludności). Obie części Pakistanu rozdziela pas terytorium Indii o szerokości 1700 kilometrów. Fundamentem, na którym zbudowano nowe państwo, była religia, większość ludności bowiem zamieszkującej obie części Pakistanu wyznawała Islam. Jak się wkrótce okazało, to spoiwo nie wystarczyło do utrzymania jedności owego sztucznego tworu. Pakistan do 1956 roku pozostaje dominium brytyjskim, nad którym czuwał wicekról Indii, lord Louis Mountbatten. Dopiero w 1956 roku Pakistan uchwalił konstytucję i przybrał nazwę Islamskiej Republiki Pakistanu, ze stolicą w Islamabadzie – nowym mieście w budowie.

Przed wyjazdem otrzymałem książeczkę z napisem „POUFNE”, w której znajdowały się nazwiska osób towarzyszących przewodniczącemu i jego małżonce. Na liście umieszczono nazwiska ministrów, dyrektorów departamentów, pułkowników, tłumaczy, oficerów ochrony. Razem 23 osoby. Przewodniczącemu towarzyszyło także dziesięciu dziennikarzy. W książeczce umieszczono dokładną trasę lotu wraz z mapką: Warszawa – Moskwa – Taszkient – Rawalpindi – Karaczi. I powrotnej trasy: Karaczi – Taszkient – Wołgograd – Warszawa. Podano nawet

spodziewaną temperaturę w ZSRR i w Pakistanie. Odlecieliśmy z Warszawy samolotem rządowym Ił 18, dwudziestego ósmego października o godzinie 8.10. Stolica żegnała nas siąpiącym deszczem i temperaturą plus pięć stopni. W Moskwie na lotnisku Wnukowo odbyło się krótkie (przewidziane przez protokół dyplomatyczny) spotkanie z przedstawicielami władz ZSRR. W spotkaniu towarzyszyło przewodniczącemu piętnaście pierwszych osób wymienionych na liście. O godz. 14 samolot rządowy odleciał do Taszkientu, na lotnisku oczekiwały nas władze republikańskie Uzbekistanu. W stolicy USRR spędziliśmy noc.

Rano, 29 października odlecieliśmy do Pakistanu. O 12.30 samolot wylądował na lotnisku w Rawalpindi. Po wyjściu z chłodnego wnętrza samolotu uderzył w nas żar – 30 stopni w cieniu.

Przewodniczącego Rady Państwa, i jego małżonkę wita prezydent Pakistanu generał Agha Mohammad Yahya Khan z małżonką. Ryszard Gołc filmuje ceremonię powitania. Świetnie prezentuje się barwna gwardia honorowa , która ze sztandarami defiluje przed marszałkiem Polski.

Rok suszy

Po opuszczeniu Rawalpindi kierowca nagle się ożywia i staje się bardziej rozmowny. Takiej budowy jak w Tarbela – mówi – jeszcze w życiu nie widzieliście, największa w Pakistanie i chyba największa na świecie. W jego głosie wyczuwa się dumę.

Po drodze zatrzymujemy się i Rysiek Gołc robi zdjęcia namiotów nomadów, stadka kóz, kilku wielbłądów. Wychudłe, spalone słońcem twarze koczowników i prześliczne dzieci, biedne, zaniedbane.

Ruszamy dalej, po półgodzinnej jeździe znowu się zatrzymujemy. Po lewej stronie drogi unoszą się kłęby jasnego pyłu. Kierowca wyjaśnia, że to chłopcy pracują w polu. W tym roku panuje wielka susza. Susza, to obok powodzi i szarańczy jedna z

największych plag nękających wieś pakistańską. Zatrzymujemy się, robimy zdjęcia. Dwie chude krowy, zaprzęgnięte do narzędzia przypominającego średniowieczną drewnianą sochę, z trudem ciągną archaiczny pług. Prosimy kierowcę, aby zapytał właściciela dwóch krów i sochy, ile hektarów ma jego gospodarstwo? Początkowo sądzimy, że chłop nie zrozumiał pytania. Ogląda się bowiem wokoło i pokazuje skrawek ziemi, który może mieć hektar, może trochę więcej. Ale ta ziemia nie jest jego własnością, on ją tylko dzierżawi. Właściciel mieszka w mieście. Cała wieś należy do niego.

Nieco dalej spotykamy urządzenie do nawodniania ziemi. Na wielkim drewnianym kole są umocowane gliniane naczynia do czerpania wody. Urządzenie przypominające prymitywny kierat porusza krowa z zawiązaną na oczach szmatą. W Pakistanie 80 procent ludności utrzymuje się z rolnictwa, ale wieś nie zaspokaja zapotrzebowania kraju na żywność. Zbliża się południe i upał staje się nie do wytrzymania. Koniec października, a temperatura 34 stopnie w cieniu. Wreszcie docieramy do „największej w Pakistanie, a może na świecie” budowy. Zapora na rzece Indus wygląda imponująco. Ale my rzucamy się na butelki z wodą mineralną, kapslowane fabrycznie, innych płynów pić nie wolno. Rzecznik prasowy podaje dane techniczne: na budowie pracuje 130 przedsiębiorstw, które zatrudniają 14 tysięcy robotników, techników i inżynierów oraz 800 zagranicznych ekspertów. Długość zapory głównej 2740 metrów, wysokość 150 metrów. Zbiornik wodny, jaki powstanie po wybudowaniu tamy w dolinie Indusu, będzie miał 80 km. długości i 137 metrów głębokości. Dwanaście turbin nada hydroelektrowni moc 2,1 mln kw – Nie zapomnijcie napisać – dodaje rzecznik prasowy – że zbudowanie zapory umożliwi nawodnienie 400 000 ha ziemi. Czyjej ziemi? Jaką korzyść odniesie z tego chłop, z którym rozmawialiśmy, jadąc tu właśnie.

Biały słoń

Kiedy kończą się spotkania oficjalne i członkowie delegacji odpoczywają po trudnych rozmowach, my zaczynamy pracować intensywnie. Mamy przecież pokazać naszym widzom kraj, w którym składa wizytę oficjalną przewodniczący Rady Państwa. Udajemy się do Islamabadu – miasta w budowie. Pierwsze fundamenty położono dziesięć lat temu, w 1960 roku. Zlokalizowana na terenach wsi Saidpur, na wysokości 700 metrów nad poziomem morza, stolica zyskała międzynarodowy rozgłos nie ze względu na swoje położenie, architektów, autorów planów – Greków, z którymi współpracowali najświetniejsi architekci: Corbusier, John Stone, Geo Ponti. Filmując Islamabad, mimo woli myśleliśmy o Brasili, metropolii państwa na innym kontynencie. Islamabad, oglądany po dziesięciu latach budowy, jeszcze nie imponował. Zabudowany regularnymi sektorami luksusowych willi – pałaców i wyniosłymi gmachami administracji, tylko nielicznymi motywami przypominał kipiące życiem, ludne miasta Azji. Wygląd Islamabadu podsunął mi pytanie: dlaczego w państwie, które ma tyle pilnych potrzeb społecznych, buduje się tak luksusowe miasto? Czyżby władze kraju chciały stworzyć porywającą wizję przyszłości dla milionów pozbawionych ziemi pakistańskich chłopów – analfabetów? Teraz, po latach, gdy powtarzam stawiane wówczas pytania, wiem, że nie jest to wynalazek wyłącznie pakistański. Zawsze tak było. Monumentalne budowle nigdy nie powstają z myślą o potrzebujących, najbiedniejszych. Czyż budowanie gigantycznych pomników w krajach, gdzie są głodne dzieci, nie jest przejawem pychy i ciężkim grzechem panujących?

Tam jest życie

Zupełnie inny koloryt ma dzielnica handlowa Raja – Bazar w Rawalpindi. Wąskie uliczki o starej zabudowie, wypełnione poruszającym się wolno tłumem, przypominają wielkie ludzkie mrowisko. Ledwo można tu przedrzeć się przez ciżbę kupujących

i sprzedających. W cieniu pod ścianami domów, wprost na jezdni, siedzą w kucki handlarze owoców, warzyw, mięsa i ryb, przypraw i tandetnych towarów przemysłowych. Jeżeli masz czas i lubisz się targować – kupisz tu wszystko o połowę taniej.

Ulice w Rawalpindi porażają czasem swą egzotyką. Tu możesz się ogolić... i wyrwać ząb. Oto na jednej z nich spotykamy „dentystę”. Otacza go tłum gapiów i ciekawskich. On tymczasem przygotowuje się spokojnie do zabiegu, nie zwracając uwagi na wpatrujących się w niego w milczeniu dziesiątków uważnych oczu. Teatralnie podnosi do góry dłonie i bez pomocy narzędzi chirurgicznych, po prostu palcami, dokona zabiegu. Aby lepiej uchwycić ząb delikwenta, na palce zakłada szmatkę szarobiałego koloru. Z gardła pacjenta wydostaje się przejmujący wrzask. „Dentysta” po chwili unosi wysoko rękę, wszyscy mogą zobaczyć ząb! Oczy „medyka” zdają się mówić: patrzcie, jak sprawnie poszło! Kto następny? Aż się uśmiechnąłem, kiedy trzydzieści pięć lat później moja wnuczka, Agata, przysłała mi z Indii e-maila: „dziadku widziałam twojego dentystę na własne oczy!”

Od czasu do czasu ulicami Rawalpindi przejedzie wolno samochód osobowy z flagą o barwach Islamu. To jedna z licznych partii prowadzi kampanię wyborczą. Generał Yahya Khan, prezydent Pakistanu, nie kontynuuje polityki swojego poprzednika, który dał prawo wyborcze tylko 80 tysiącom wiernych mu elektorów. Yahya Khan zapowiedział bowiem wybory powszechne do Zgromadzenia Narodowego. Będą to pierwsze demokratyczne wybory w historii tego kraju.

Lahore

W centrum Lahore, kilkanaście metrów od postumentu, na którym stoi „Zamzama” – armata upamiętniona przez Kiplinga w jego powieści pt. „Kim.” Kipling przez dłuższy czas mieszkał i pracował w tym mieście. W pobliżu „Zamzamy” zbiegowisko, przez które z trudem się przeciskamy, by zobaczyć najmniejszy cyrk świata. „Och, sir, jeżeli chcesz zrobić zdjęcie mojej małpie –

zwraca się do mnie chłopiec, a zarazem właściciel cyrku, musisz zapłacić dziesięć rupii, w przeciwnym razie przerwę występ. Sir, to, co ta mała małpka potrafi, doprawdy warto zobaczyć. W kraju, z którego pochodzisz, zapewniam cię, jej występ będzie prawdziwą rewelacją”!

Czego nie robi się dla widzów kroniki. Płacę dziesięć rupii i filmujemy. Małpka trzymana przez chłopca na cienkim sznurku, ubrana w zieloną czapkę z czerwonym pomponikiem, popisuje się przed publicznością swoimi umiejętnościami. Na rozkaz tańczy i fika koziołki. Na koniec występu staje na baczność i niby prezentuje broń. Po czym siada, zakłada nogę na nogę, podpira łapką łebek i odpoczywa jak utrudzony żołnierz po przegranej bitwie. Przypomina w tej pozie człowieka fraszobliwego, który wpatruje się nieruchomo w ludzi swoim małpim, zmęczonym wzrokiem. Za to chłopakowi oczy błyszczą radośnie – udało się zarobić!

Lahore stanowi centrum muzułmańskiej kultury i nauki. Prawdziwy prestiż dwumilionowemu Lahore przynosi uniwersytet, założony w 1869 roku, cieszy się w całej Azji zasłużoną renomą. Pracuje w nim 350 profesorów, a studiuje 7000 studentów, w tym 970 dziewcząt. Biblioteka uniwersytetu Lahore zgromadziła 245 tysięcy książek i 18 456 rękopisów. Lahore nazywają miastem – ogrodem. Ogrody Shalimar założył w 1641 roku cesarz Shahjaha. Zbudowane w kształcie tarasów są ozdobą i atrakcją turystyczną. Pełno tu pamiątek przeszłości. Forty miasta zbudowali cesarze mogolscy. Meczet Babshahi, wzniesiony w 1694 roku przez cesarza Aurangzeba, jest uznawany za najwspanialszą budowlę muzułmańską. Zalicza się go do największych meczetów na świecie. Szkoda, że mamy bardzo mało czasu i filmujemy te wspaniałości w biegu, fragmentarycznie, a przecież każdy z wymienionych obiektów, sfilmowany dokładnie, może być ucztą dla oczu widzów kroniki. Do Lahore przylecieliśmy pakistańskim Boeingiem.

Zamach na lotnisku

Niedziela, 1 listopada. Samolot z polską delegacją ląduje w Karaczi. Spostrzegam, że całe lotnisko obstawione jest działami przeciwlotniczymi. Ustalamy z Marianem Kruczkowskim, z Biura Prasy KC, że nie będziemy filmować powitania w Karaczi, powitań mamy bowiem nadmiar. Zostajemy na pokładzie samolotu i tylko ceremonię obserwujemy. Budynek lotniska udekorowano wielkimi portretami Mariana Spychalskiego i Yahya Khana, polskimi i pakistańskimi flagami. Przewodniczący Rady Państwa, przechodząc wzdłuż szpaleru osób składającego się z przedstawicieli miasta, wojskowych, korpusu konsularnego i kolonii polskiej, wita się z każdym z osobna, wymienia jakieś grzecznościowe słowa. W pewnym momencie M. Spychalski zatrzymuje się nieco dłużej i prowadzi rozmowę z Pakistańczykiem. Spostrzegamy przejeżdżający obok naszego samolotu zielony samochód dostawczy z żółtym pasem u góry i napisem PIA. Policjant macha ręką, jakby chciał go zatrzymać, ale ciężarówka jedzie dalej bardzo wolno i zbliża się do szpaleru ludzi witających polską delegację. Dopiero, gdy podjeżdża blisko, gwałtownie przyśpiesza. W tym samym niemal czasie wiceminister spraw zagranicznych, Zygfryd Wolniak, spostrzega, że rozmowa przewodniczącego z Pakistańczykiem nazbyt się przedłużyła, więc wysuwa się kilka kroków do przodu, dając znać w ten sposób członkom delegacji, aby za nim podążyli. W tym momencie samochód, który nabrał już szybkości, gwałtownie uderza w szpaler. Rozlega się krzyk kilkunastu ludzi. Biegniemy z Gołcem w stronę miejsca skąd dobiegają głosy ludzi. Są ranni. Ktoś z Polaków pyta o Zygfryda Wolniaka. Mówią, że wiceminister jest ciężko ranny. Niestety, szybko okaże się, że został zabity.

Dwie butelki

Pułkownik Górecki, szef Biura Ochrony Rządu, nakazuje nam powrót do samolotu. Czekamy, aż sprawa się wyjaśni, a do

samolotu wrócić członkowie delegacji. W tym czasie ktoś z załogi samolotu przynosi dwie butelki wypełnione płynem i stawia w kabinie pilotów. Pytamy, co jest w butelkach? Uzupełnialiśmy w Karaczi paliwo – słyszymy w odpowiedzi – po tym, co się stało, pracownik konsulatu zabierze te butelki do naszej placówki. To tak na wszelki wypadek. Gdyby samolot po starcie rozleciał się w powietrzu, paliwo zostanie zbadane przez polskich ekspertów, czy nie zostało zainfekowane. Napięcie rośnie. Wiadomo już, że zginął oficer pakistańskiej ochrony i dziennikarz. Dowiadujemy się, że zamachowcem okazał się Mohammad Feroz, członek skrajnie prawicowej partii Dżamate-Islami, wykluczającej jakiegokolwiek kontakty z krajami socjalistycznymi. Wizyta w Pakistanie zostaje przerwana.

Kiedy samolot oderwał się od ziemi, Marian Kruczkowski nachylił się do mnie i zapytał: jak sądzisz, z którego działła nas trafią? Wtedy powiedziałem mu o butelkach z paliwem zabranych do konsulatu... Oczekiwałem najgorszego.

W czasie lotu płk. Jan Górecki poinformował pasażerów, że zostaniemy poproszeni do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w celu złożenia zeznań. Dopiero po wylądowaniu w Taszkencie przestałem myśleć o butelkach.

Na Rakowiecką

W tym miejscu wspomnień muszę się cofnąć do lat studenckich. W czasie studiów na Wydziale Dziennikarskim UW byłem przez jedną kadencję sekretarzem Oddziałowej Organizacji Partyjnej. Pewnego dnia przyszedł do pokoju egzekutywy, w którym przebywałem, student z Wydziału Prawa. Oświadczył, że jest pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i poprosił, abym opowiedział mu wszystko, co wiem o Agnieszce Osieckiej, studiującej na młodszym roku naszego wydziału. Zgodnie z prawdą, odpowiedziałem „przedstawicielowi” MSW, iż o tej koleżance nie wiem nic, ponad to, że jest przepiękną dziewczyną i co najmniej połowa wydziału w niej się kocha.

Oczywiście, ta brzydsza połowa... Nie potraktowałem na początku, rozmowy „przedstawiciela MSW” poważnie, sądziłem bowiem, iż to jeszcze jeden z licznych wielbicieli Agnieszki, bez szans, pragnący w bezczelny sposób uzyskać, jakieś informacje o dziewczynie, w której się zadurzył. Ale nieustępliwość, z jaką żądał informacji, zapaliła w mojej głowie czerwone światełko; po oświadczeniu zwłaszcza, że wróci tu za trzy dni. Żeby rozproszyć moje wątpliwości wyznaczył nawet godzinę, o której się zjawi po informacji.

Na moim roku studiował Eugeniusz Kielarski, który był członkiem Komitetu Uczelnianego PZPR. Udałem się do Gienka i opowiedziałem mu o zdarzeniu. Dodałem, że jako sekretarz OOP nie mam zamiaru udzielać informacji o kimkolwiek tego typu osobnikowi. Gienek żywo zareagował. Umówiliśmy się, że w dniu i o godzinie wyznaczonej będzie czekał w pobliżu pokoju egzekutywy. Jak tylko delikwent się pojawi miałem wyjść na chwilę i dać znać. Jak się umówiliśmy tak też się stało. Gdy Gienek wszedł do pokoju, przedstawiłem mu gościa i poinformowałem, z jakiej jest instytucji i czego ode mnie żąda.

Kielarski ostrym głosem zapytał: kto cię tu przysłał? Złapał nieszczęśnika za kołnierz i najzwyczajniej w świecie wyrzucił intruza za drzwi. Od opisanego tu zdarzenia minęło szesnaście lat. I oto wezwano mnie na Rakowiecką w celu złożenia zeznania dotyczącego wypadku na lotnisku w Karaczi.

Kiedy, zapukawszy do drzwi, wszedłem do wymienionego w wezwaniu pokoju, za biurkiem ujrzałem owego niefortunnego wywiadowcę sprzed szesnastu lat! Czy był to przypadek? Rozmowa miała charakter oficjalny, on zadawał pytania, ja odpowiadałem. Po dokładnym przeczytaniu mojego zeznania podpisałem je i opuściłem pokój.

Autorstwo: Mirosław Chrzanowski

Źródło: Trybuna.info